

Ks. Stanisław Warzeszak

Msza Św. z okazji 25-lecia śmierci ks. Antoniego Słomkowskiego: Kiczory, 12 maja 2007 r.

Kochani Rodacy,

Dzisiaj jest chwila szczególnej pamiętki. 25 lat temu odszedł od nas ks. Antoni Słomkowski, którego znaliśmy bardzo dobrze i któremu winniśmy tyle wdzięczności. Zgromadziliśmy się zatem dzisiaj na tej Mszy świętej, aby podziękować Bogu za obecność ks. Słomkowskiego wśród nas. Przebywał wśród nas prawie przez 8 kolejnych lat w okresie wakacji. Był obecny podczas budowy tej świątyni. Był wreszcie naszym pasterzem. Chcemy dziś podziękować Bogu za wszystkie łaski, które na nas spłynęły za sprawą jego posługi. Pragniemy więc teraz modlić się razem z ks. prałatem Bolesławem Kołaczem i ks. Władysławem Pilarczykiem oraz ze wszystkimi tu obecnymi o wyniesienie tego niezwykłego kapłana na ołtarze, abyśmy mogli naśladować jego życie, jego cnoty kapłańskie i chrześcijańskie, i w ten sposób zbliżyć się do Boga. Dziękując Bogu za kapłana Antoniego Słomkowskiego prosimy o wyniesienie go na ołtarze Kościoła, abyśmy przez jego wstawiennictwo sami mogli doznawać łask od Boga.

W 6-tą niedzielę okresu Wielkanocnego, którą już dziś celebруем, Kościół przekazuje nam słowa Ewangelii św. Jana. Przed swoim odejściem Jezus mówi do uczniów: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego i będziemy w nim przebywać... To wam powiedziałem przebywając wśród was” (J 14, 23-25). To się odnosi do wszystkich tych dni, tygodni i miesięcy spędzonych z uczniami: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam” (14, 27) – to coś, co nieustannie dociera do nas jako dar samego Zmartwychwstałego. Ale mówi też Jezus: „Powiedziałem wam o tym, zanim to nastąpi, abyście uwierzyli, gdy się to stanie” (14, 29) i odnosi się to do tego, co dopiero będzie – do przyszłości. Gdy ktoś z nas odchodzi z tego świata, próbuje ogarnąć całe swoje życie, swoją ofiarność, swoją pracę, swoje czyny i myśli, zarówno te z przeszłości, teraźniejszości jak i te, które kierują ku przyszłości.

Rozważając słowa Jezusa chcemy dziś skupić się na osobie wspaniałego kapłana ks. Antoniego Słomkowskiego, który stoi tu dzisiaj duchowo pośród nas. Choć 35 lat temu przestał do nas fizycznie przemawiać z tego miejsca – to ciągle przecież duchowo z nami pozostaje. Dlatego będąc tu dzisiaj obecni chcielibyśmy dać świadectwo, że ten wspaniały kapłan i duszpasterz jest ludziom Kiczor wciąż bliski.

Ks. Antoni Słomkowski wpisuje się w długi szereg wspaniałych duszpasterzy Podhala. Pozwolę sobie przypomnieć nazwiska takich księży jak ks. Stolarczyka z Zakopanego, ks. Blaszyńskiego z Sidziny, ks. Buronia z Małej Lipnicy. Można by wymienić jeszcze tylu innych księży, którzy latami na Podhalu służyli, kończąc na tych ka-

planach, którzy dzisiaj są wspaniałymi duszpasterzami ludu Bożego. Co wyróżniało w sposób szczególny tych wszystkich kapłanów, nie wyłączając ks. Słomkowskiego? Można powiedzieć, że była to gorliwość, wierność i bezgraniczne oddanie. Przypomina się mi w tym momencie koniec wspaniałej książki francuskiego pisarza Bernanosa: *Dziennik wiejskiego proboszcza*. Jej bohater – ksiądz, odchodzący z tego świata, powiada w ostatnich chwilach życia: „Wszystko jest łaską”. Podobnie i ks. Antoni Słomkowski był przekonany, że wszystko jest łaską. Był niezwykle gorliwym kapłanem, kapłanem wiernym Bogu i Kościołowi.

Co sprowadziło ks. Słomkowskiego do Kiczor? Otóż sprowadziła go jego gorliwość kapłańska. W 1960 r. zakazano mu bowiem nauczania na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i kazano wyprowadzić się z Uniwersytetu. Tak potraktowano tego kapłana, który już przed wojną był tam profesorem i dziekanem wydziału teologicznego, a potem w 1944 r., gdy Lublin został wyzwolony od Niemców przez Armię Sowiecką wznowił działalność uniwersytetu. Po raz pierwszy został usunięty z KUL w 1951 r., a po jakimś czasie nawet aresztowany i uwięziony. Po wyjściu na wolność wrócił, co prawda, na jakiś czas na KUL, ale później znowu został usunięty – tym razem już ostatecznie. Nie mógł więc nauczać. I wtedy ten kapłan w całej swojej kapłańskiej gorliwości powiedział sobie tak: Skoro mnie kapłanowi nie wolno docierać do ludzi świeckich – to założę instytut ludzi świeckich. Będą to studenci i studentki, i niech oni apostołują. I założył Instytut Chrystusa Króla i Maryi Matki i Królowej dla młodych niewiast, które postanowiły pójść za tym kapłanem, by pełniej służyć Chrystusowi w Kościele. Dzisiaj niektóre są tu wśród nas. Wiele z nich znałicie bardzo dobrze: Halina Orzechowska czy Staszka Firek bywały tu w Kiczorach najczęściej. Niektóre z innych, co tu bywały, już odeszły do Pana. Jakież to wspaniałe, że dzieło kapłana rozwija się także wtedy, kiedy sam już nie może pracować; Bóg posyła innych.

Ks. Antoni Słomkowski zawsze myślał o nawróceniu Rosji. Walczył z komunistami na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i walczył miłością do końca z tymi, którzy go aresztowali, prześladowali, którzy zrujnowali jego życie, jego zdrowie. Ale zawsze walczył z miłością. Modlił się gorąco o upadek komunizmu, tego nieludzkiego reżimu, ale o upadek pokojowy. I modlił się o nawrócenie Rosji, modlił się jedynie, ponieważ sam nie mógł nigdy tam pojechać. I jego modlitwy zostały wysłuchane. Niektóre osoby z jego środowiska podjęły misję na Wschodzie i nadal prowadzą dzieło apostołatu na rzecz odnowy moralnej i duchowej ludzi Wschodu na Ukrainie. To jest duchowe dziedzictwo ks. Antoniego Słomkowskiego. To jest dzieło jego modlitwy. Sam osobiście czuję się spadkobiercą tej misji, którą spełniam jeżdżąc z wykładami do seminariów w Grodnie i Petersburgu.

Ale co sprowadziło ks. Słomkowskiego do Kiczor? Otóż Instytut, dla którego chciał założyć tutaj kolebkę życia duchowego. Chciał, aby ludzie przygotowywani do apostołatu mogli się tu skupić, modlić i odpoczywać, i duchowo przygotowywać się do pracy w Kościele.

Drugim dziełem ks. Słomkowskiego związanym z Kiczorami jest ta kaplica – świadectwo wierności Bogu i Kościołowi. Ks. Słomkowski opowiadał kiedyś, że prosił ówczesnego arcybiskupa Krakowa Karola Wojtyłę o pozwolenie na odprawianie w Kiczorach Mszy św. a później prosił o pozwolenie na wybudowanie tutaj kaplicy. Arcybiskup wtedy mu powiedział: „Niech Ksiądz Profesor robi, co się da. Ja się zgadam

na wszystko. Ja błogosławię i zgadzam się na wszystko” Oczywiście i arcybiskup Karol Wojtyła i ks. prof. Słomkowski wiedzieli, że wybudowanie kaplicy bez pozwolenia ówczesnych władz komunistycznych było prawie niemożliwe.

Oto przykład gorliwej wierności Bogu i Kościołowi: w trosce o ludzi w Kiczorach powstawała kaplica i to ponad 20 lat wcześniej niż było to możliwe. W Przywarówce i Murowanicy kaplice powstały znacznie później, a myśmy mieli swoją kaplicę już w latach 60-tych.

Ks. Antoni był świadkiem szczególnego oddania kapłańskiego, był bowiem tym, który przyjmował na siebie również cierpienia, prześladowania i szykany, a także kolegia. Sam zapamiętałem taką jedną scenę. Miałem wtedy gdzieś 10-12 lat i jak to dziecko, przyglądałem się temu wszystkiemu, co się tu działo. Pamiętam, pewnego razu przyjechała Staszka Firek i ks. Antoni wyciągnął z kieszeni dowód osobisty. Otworzył go i pokazał coś w środku. Co tam mogło być nadzwyczajnego? Po prostu meldunek. Ale on o ten meldunek musiał ciężko walczyć. To było przecież niemożliwe zameldować księdza tu w Lipnicy czy w Kiczorach. A on to jednak wyprosił, otrzymał ten przywilej dzięki modlitwie. Ten, którego wyrzucono z uniwersytetu, któremu zakazywano uczyć – dostał meldunek w Kiczorach i jak się z tego cieszył! Cieszył się, że będzie mógł odprawić Mszę św., że będzie mógł głosić kazania i spowiadać. Tutaj za kaplicą była kuźnia i tam właśnie spowiadał. Sam byłem tam u niego u spowiedzi. Była w tym kapłanie taka niezwykła gorliwość, wierność i oddanie ludowi Bożemu.

Drodzy moi, zapytajmy może teraz, co ks. Słomkowski dał Kiczorom? Można by powiedzieć, że bardzo wiele. Był przede wszystkim inicjatorem budowy tej kaplicy. Upamiętnia ten fakt tablica, która 15 lat temu została tutaj odsłonięta, tablica piękna, drewniana. Bardzo uroczyste ześmy ją tutaj odsłaniali. Ks. Słomkowski był inicjatorem tej budowy. Oczywiście, on jej nie zbudował, nie położył ani jednej cegły, ale dał jej początek. Był inicjatorem – to znaczy dał początek tej budowie. Msza św. odprawiała się najpierw w wiacie u Cysarzyka, a potem w wozówce. A dzisiaj mamy ładną kaplicę, normalną świątynię, która jest godna chwały Bożej.

Ks. Słomkowski kochał ludzi kiczorskich, choć nie był przecież tu proboszczem. Dlaczego właściwie zależało mu na tym, żeby tu przyjeżdżać i jeszcze męczyć się, kiedy mógłby sobie po prostu spokojnie odpoczywać? Ale on – wiercie m̄ – tak bardzo przeżywał każdą Mszę św., każde kazanie skierowane do was. Widziałem to jako ministrant, widziałem jak w pocie i zmęczeniu ogromnym to wszystko bardzo przeżywał, bo to był kapłan, który kochał tutejszych ludzi i troszczył się o ich wiarę i obyczaje. Dla nich podejmował ryzyko prześladowań i cierpienia. Nie będąc proboszczem, stał się naszym pasterzem, kochał nas jakbyśmy byli jego ludem, jakbyśmy byli jego parafianami.

Co jeszcze dał ks. Słomkowski Kiczorom? Dał swoje cierpienie. Cierpiał za lud. Cierpiał za lud nie będąc z tego ludu. Pochodził przecież z Wielkopolski, był kapłanem archidiecezji gnieźnieńskiej. Wielkopolska leży w centrum Polski, to stolica polskiego Kościoła, niegdyś pierwsza stolica państwa polskiego, zanim król osiedlił się w Krakowie na Wawelu. Ks. Słomkowski pochodził z rolniczej, wiejskiej rodziny, mającej piękne tradycje rodzinne gospodarności wiejskiej. Wielkopolska od wieków była piękna i bardzo gospodarna. Pochodził z tamtego ludu. Ale jednocześnie znajdując się

wśród nas, stał się jednym z nas. Jadał to, co myśmy jedli. Bardzo cenił wszystkie dary w naturze, jakie mu składaliśmy. Smakował we wszystkim, jadał z nami razowy chleb, ser i masło, pił mleko naszych krów, bo czuł się jednym z nas.

Za nas również cierpiał. Co sprawiało mu największe cierpienie? Otóż takie cierpienie duchowe i moralne sprawiało mu zawsze to, co byśmy nazwali naszym grzechem społecznym, naszą wielką męczarnią – było to najczęściej pijaństwo, spory, gniewy, nienawiść, jak również nasze powszednie grzechy. W życiu tego wspaniałego kapłana, który mówił: „wolałbym umrzeć, niż zgrzeszyć”, świadomość grzechów naszych zadawała mu cierpienie.

W życiu kapłańskim liczy się gorliwość, a cała reszta to łaska. Ks. Słomkowski nie będąc ani budowniczym tej świątyni, ani naszym proboszczem, uczynił jednak dla nas tak wiele przez to, że był gorliwym kapłanem, był do dyspozycji Pana Boga. Sam nie mógł wiele zdziałać, bo już nie starczało mu siły, ani pieniędzy, ani innych środków, ani czasu na podróż – mógł do nas przyjeżdżać tylko w wakacje. Ale to wszystko, czego jemu brakowało, dopełniała łaska Boża. Dzięki jego modlitwie, dzięki jego ofiarom, dzięki jego wiernemu oddaniu Panu Bogu i ludowi Bożemu, mógł zrobić tak wiele dla kiczorskiego ludu. Dlatego wspominamy go tutaj 25 lat po jego śmierci, 35 lat od jego ostatniego pobytu w Kiczorach, 43 lata od jego pierwszego pobytu w Lipnicy u Różki Pilarczykowej. Wspominamy go z wdzięcznością, bo ks. Antoni Słomkowski naprawdę na to zasłużył.

Iluż innych ludzi odeszło w międzyczasie, ludzi, których znaliśmy z działalności politycznej, społecznej, a których nie ma potrzeby specjalnie wspominać. Byli – przeminęli. Zaś w przypadku ks. Antoniego Słomkowskiego takie wspomnienie w 25 rocznicę śmierci wydaje się błogosławieństwem. Odżywa w nas dzięki temu jego pamięć i uobecnia się wśród nas jego wielkie duchowe dzieło. Kiedy modlimy się o wyniesienie tego świątobliwego kapłana na ołtarze – to modlimy się w przekonaniu, że on zasłużył na to, abyśmy jego życie kapłańskie i chrześcijańskie godnie naśladowali. Takich świadków nam dziś potrzeba, takich kapłanów nam potrzeba. Już poprzez samo to dzisiejsze wspomnienie mamy niejako okazję dotknąć świętości tego człowieka. Dotknąć jego życia, dotknąć tych rzeczy, których on dotykał, które były dla niego motywem do większej miłości i jeszcze większego cierpienia za nas.

Wspominany dziś kapłan – mówiąc po ludzku – tak niewiele zrobił dla oka, a jednak dał początek wielu dziełom. To był KUL, to były Kanie, w których pięknie się rozwijają ośrodki działalności apostolskiej – rekolekcyjnej, o jakich marzył zawsze ks. Słomkowski, i wreszcie Kiczory. My kapłani obecni tu w Kiczorach jesteście spadkobiercami spuścizny duchowej tego kapłana i jesteście równocześnie świadkami tego wszystkiego, co się przez niego dokonało. Chodzi przede wszystkim o naszą wiarę, która nie ustaje i mam nadzieję, że nie ustanie również w młodym pokoleniu. Chodzi też o wierność Kościołowi, która, mam nadzieję, także trwać będzie nadal. Chodzi wreszcie o nasze dobre obyczaje, które, głęboko wierzę, nigdy w Kiczorach nie upadną. Ks. Słomkowski bardzo nas kochał i troszczył się o ducha i moralność naszego ludu. Niech więc ta jego troska i miłość nadal wydają owoce, tj. wiarę, wierność Kościołowi oraz dobre obyczaje.

Dodam jeszcze, że ks. Słomkowski bardzo cierpiał, gdy widział wśród nas zło. Porwał go wtedy święty gniew. Był człowiekiem – mówiąc dzisiejszym językiem – dość emocjonalnym. Jeden z kapłanów warszawskich – ks. Lucjan Balter, którego przecież pamiętamy, bo przywoził tutaj ks. Antoniego – powiada, że to był takim weredykiem. Jak dostrzegał zło – to potwornie się oburzał i bez żadnych ogródek nazywał je po imieniu. Ks. Słomkowskiego niejednokrotnie ponosił święty gniew, ale tylko w obronie dobrych sprawach, bo nie mógł znieść, że coś może się dzieć pod władzą szatana. Ten kapłan modlił się też za nas bardzo gorliwie. Niejednokrotnie sam byłem tego świadkiem we Mszy św. w Kaniach. W ostatnich latach i miesiącach swojego życia ks. Antoni wspominał często Kiczory, modlił się za Kiczory i za ludzi Kiczor. Kiedy wracałem z Kiczor pytał mnie: „A jak tam żyją?” Pytał, czy żyje jeszcze ten czy tamten, czy są dobrymi chrześcijaninami, czy zdążyli się już poprawić. Tak więc nieustannie troszczył się o Kiczorzan i modlił się za nas.

Ten kapłan wciąż kochał i cierpiał z miłości. Cierpiał od malutkiego. Życie było mu darowane. Kochał tak bardzo Matkę Bożą, ponieważ jego rodzona matka ofiarowała go Matce niebieskiej, gdy ciężko zachorował na tyfus w czasie wojny. I życie zostało mu jeszcze raz darowane. Potrafił to cenić do końca. Dlatego starał się nie tracić ani jednej minuty tego życia, lecz wykorzystywać je w pełni dla Boga i dla Kościoła, żeby poprzez to swoje życie, przez to wszystko, co czynił, czego nauczał, jak spowiadał i głosił kazania – a jako profesor, mówił rzeczy mądre – żeby poprzez to wszystko być świadkiem łaski Bożej. Bo to był kapłan wielki, który kochał i cierpiał z miłości. W 25. rocznicę jego śmierci pomyślmy, jak go naśladować.